

Cena 50 groszy

CYRULIK WARSZAWSKI

N 29 (268) **GOLI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ** 6 R

SMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS).

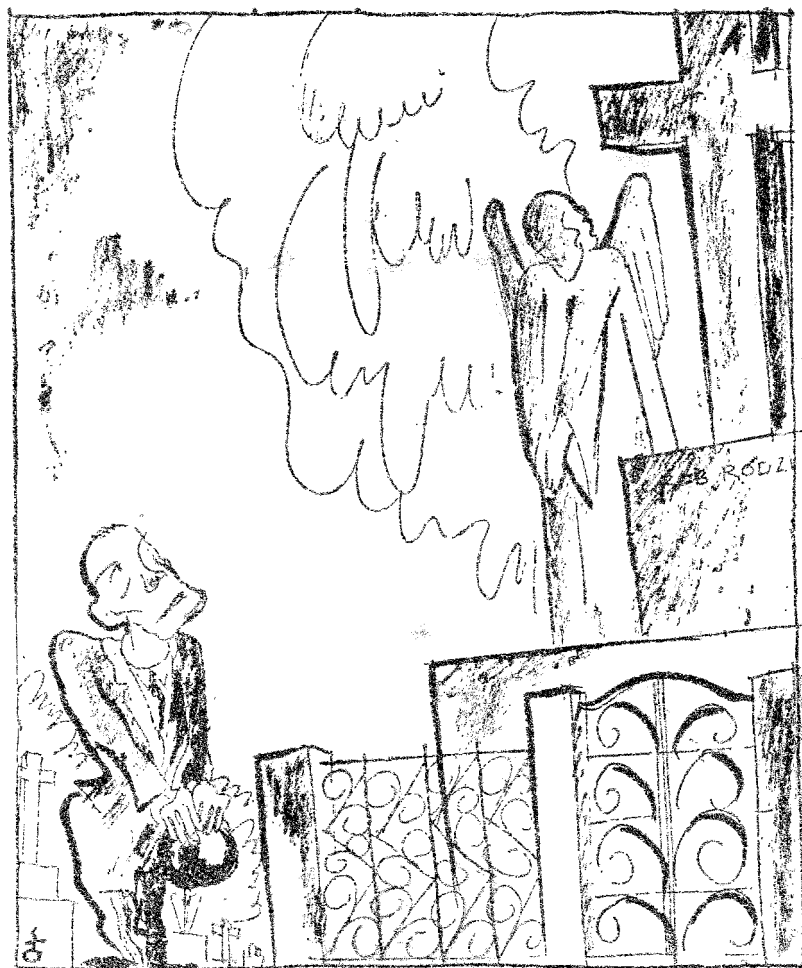
Posel Stanisław Patka, który zjawia się w Warszawie przed każdym przesileniem gabinetowym, znów złożył wizytę Panu Prezydentowi
Czekaj Patka! laska!



„Zawcześnie P a t k u, zawcześnie“!

rys. J. Zaruba

Refleksje urzędnika państwowego na cmentarzu



— Ci sobie żyją!

Z aforyzmów Koźmy Prutkowa

- Nieobjętego nikt nie obejmuje.
*
Jeżeli chcesz być pękny, wstąp do bazarów.
*
Gdyby nie było krawców, — powiedzi: jak odróżniłbyś rangi?
*
Jeżeli posiadasz fontannę, zatkaj ją. Niech i fontanna odpocznie.
*
Gorliwy lekarz podobny jest do pelikana.
*
Początek pogodnego dnia śmiało upodobnie do narodzin dziecięcia: pierwszy, być może, nie minie bez deszczu, a życie drugiego bez łez.
*
Smierć przeto postawiono przy końcu życia, aby się lepiej przygotować do niej.
*
Podsekretarz stanu rzadko rozkłada się przyrodą.
*
Dusza Indianina, wierzącego w melampsychozę, podobna jest do poczwarki w kokonie.
*
Daj kobylce przytęka w nos, a machnie ogonem!
*
I serpentina na coś się przyda.
*
Nie straż wszystkim, co rośnie.
*
Nikt nieobjętego nie obejmuje.
*
Paznokcie i włosy dane są człowiekowi, aby miał łatwe zajęcie.
*
Jeżeli chcesz być szczęśliwy bądź nim.
*
I ostrzyga mój wrogów.
*
Czurwaj! (w oryginale: „Bdi!”)
*
Tylko w służbie państwowej poznasz prawdę.
*
Specjalista przypomina spłachniętą na twarzy: pełnia jego jest jednostronna.
*
Płyni temu w twarz, kto powie ci, że można objąć nieobjęte.
*
Jeżeli na klatce słońca znajdziesz napis: „Bawół” — nie wierz własnym oczom.
*
Patrząc na świat, nie można się nie dziwić.
*
Nieho gwiazdami usiane przyrównywan zawsze do piersi zasłużonego generała.
*
Salamuj!

Opera

(Z przypiskiem i pointą)

UWERTURA:

(tanter prosi o puszczenie w ruch gramofonu, który ją zastąpi).

AKT I.

...A kiedy już kurtyna wszędzie nieuchronnie
On, hrzuchaty bohater z patetycznym gestem
Wyznaje pierwszą miłość starej primadonnie
W myśl pałki dyrygenta i razem z orkiestrą.
W międzyczasie otyły, krótkonogi rywal
Niepokoi się w zbroi i ryczy za ścianą.
Spróbuj na wejść — chór śpiewa — mury zamku wywał...
A ona ręce łamie nad duszą złamaną.

AKT II.

W tym akcie już dowody da koloratury
Z talentem się poddając ruchem dyrygenta.
Zato amant wciąż niżej. Sam jest i ponury.
Publiczność niema głosu i siedzi przejęta.
Tymczasem czas nareszcie na baletu ciało.
Chóry śpiewają zgóry, ciało piasz dołem,
Częstując zmianą figur dość wprawnie i śmiało.
(W życiu każde zosobna. Tu — całym zespołem!)
Ten akt kończy się smutno. Może być błędną —
Piele z pustych pułarów i śpiew na pięć głosów.
Primadonna się poi i jest bardzo blada.
Coraz ciemniej w teatrze. I coraz mniej osób

AKT III.

Rywal ubił kochankę. A księżniczka tłusta
Śliskich mu dowodów śpiewając dokona.
Więc blusi nań składa pełny i usta na usta...
On z poza nich dobywa wysokie C — skona.

Aleksander Itakaleci

P. S. Wiersz ma ogromną zaletę
Podobnie jak ja — jest szczery
Miałem stosunki z baletem.
Dziś opowiadał opery.

ANGIELSKI KONWENANS


Zazdrośny mąż podobny jest do Turka
*
Kto ci przeszkadza wynaleźć proch nieprzemakalny?
*
Barometr w gospodarstwie rolnem zastąpić może z powodzeniem służba z chronicznym reumatyzmem.
*
Niezupełnie rozumiem, czemu wielu ludzi nazywa los indykiem, a nie imieniem jakiegoś innego, bardziej do losu podobnego ptaka?
*
Rzucając do wody kamyczki, patrz na kręgi, które się tworzą: w przeciwnym razie to rzucanie będzie pustą zabawą.
*
I znów powiem: nikt nie obejmuje nieobjętego.

Hrabia Hunderfield siedzi w salonie z podstarzałą nieco, ale zawsze żadotno - sentymentalną baronówną Coolman. W pewnym momencie baronówna wzdycha i patząc wdzięcznie na hrabiego, rzecze:
-- A jednak, kochany hrabio, 40-a wiosna dużo, dużo znaczy, zwłaszcza u kobiety.
-- Ach, nie martw się baronówno. Przecież z dniem każdym oddala się pani od tego fatalnego wieku. (II)

Raz w życiu!



Za życia niedw sobie nie pozwoli na tak wielki rachunek za (Simplicissimus, Monachium).

Wikcia

Nową służącą zaprowadziłem przede wszystkim do swego gabinetu i, wskazując na biurko,

— Niech pania Wikcia pamięta: leży tutaj dużo rozmaitych papierów, papierków i karteczek. Proszę nigdy nie wyrzucać. Jeżeli co spadnie, proszę podnieść i z powrotem położyć na biurku. Wyrzucić można tylko taki papier, który ja sam podre i wrzucę do kosza.

Panna Wikcia była zdumiona:

— Proszę pana, u tych państwa, co przedtem byłem, to tak żesano dom był starozakonny i nawet koszerne jedli, ale żeby z papirkami takie rzeczy wyrzucać, to tego nie było.

— Panno Wikciu, odpowiedziałem, to nie ma nic wspólnego z wyznaniem, ani z koszerą kuchnią. Chodzi o to, że jestem literatem, piszę. I dlatego nie wolno papierów wyrzucać.

Pania. Potem trwożne spojrzenie w moją stronę. Wreszcie westchnęła i powiedziała:

— W takim razie to jest chyba jakiś zabobon.

EDZIO

Zjawił się wczoraj u mnie Edzio — z walizką.

— Wynajęłam, powiada, pokój tuż koło dworca głównego. Straszny tam wrzask i hałas. Ale gospodyni powiada, że po tygodniu to już nawet uwagi na to nie zwrócę i nic nie będę słyszał. Więc czy mógłbym przez ten tydzień mieszkać u ciebie?

W WAGONIE

W przedziale drugiej klasy siedzi młoda, piękna kobieta. Wchodzi jakiś jegomość. Siada naprzeciwko. Patrzy tępo i uporczywie. Milczenie.

Po pewnym czasie zwraca się do tej pani i zapytuje suchym, rzeczowym tonem:

— Dokąd pani jedzie?

Ona się runie, jak mówi pieśń, i odpowiada:

— Do Częstochowy.

— A skąd pani jedzie?

— Z Piotrkowa.

Na to jegomość:

— No, dosyć flirtu. Rozbieraj się.

GEOGRAFJA

— Ależ panie reżyserze, nie możemy tej artystki dać w tym filmie, bo to lesbijka! Będzie skandal.

— To powiemy, że kalifornijka i koniec.

JEDYNA PRZESZKODA

— U nas, panie Fiszman, to nawet grandy na wielką skalę nie można zrobić. Wszędzie brak ludzi, brak inicjatywy i energii. Czy pan sobie u nas wyobraża taką aferę, jak z tym kanałem panamskim?

Fiszman pomyślał przez chwilę i odpowiedział:

— Ludzieby się znaleźli — kanału niema.

O zapowiedzianej przez czynniki rządowe akcji budowy drewnianych domów



rys. J. Zaruba

Pan premier Prysiór zastał Polskę murowaną, a zostawi drewnianą

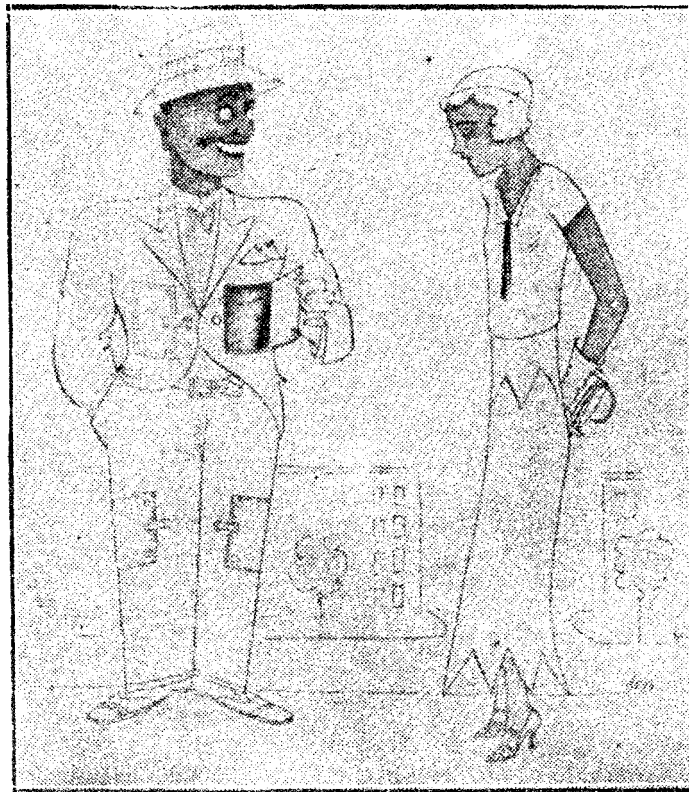
Finanse

Tigerfleischowi wyznaczono 827 zł. 33 grosze podatku. Tigerfleisch wniósł natychmiast całą powyższą sumę do kasy skarbowej, nie upominając się o zniżkę i nie składając żadnych podań. Rzecz prosta, że władzom wydało się to podejrzane. „Jeżeli tak, powiedziała sobie władza, to zapewne wyznaczylimy Tigerfleischowi za mało”. I przysłano mu zawiadomienie, że ma wpłacić jeszcze 1.200 złotych. Nazajutrz Tigerfleisch wpa-

cił wszystko co do grosza. Na to władza nakłada na Tigerleischę jeszcze większy podatek: 3.000. Tigerfleisch płaci. W urzędzie podatkowym formalny popłoch! Coś niebywałego! I wala Tigerfleischowi 10.000!

Wtedy Tigerfleisch przychodzi do urzędu z walizką, wyjmując z niej ręczną maszynkę drukarską, stawia ją na podłodze i mówi:

— Ja już nie mam sił. Drukujcie sobie sami.



— Jestem na całym ciele tak opalony, jak na twarzy. Pani zechce sprawdzić!

(Rys. J. Geis, Monachium).

WILDE W AMERYCE

Gdy Oskar Wilde był u szczytu sławy, pojechał, tak samo jak teraz jeżdżą, do Ameryki. Venit, vidit, vicit. Czczono go, fetowano, nieomal na rękach noszono. Tryumfy zbudziły wreszcie poctę i postanowił uciec od książąt dolarowych na „dziki zachód”, do cowboyów i handlarzy bydła. Urządził tournée po mniejszych miastach i miasteczkach, aż wreszcie stanął w półcywilizowanej osadzie. Na zapowiedziany odczyt przyszedł tłum — sława ekscentrycznego Anglika doszła za pomocą gazet nawet tutaj. Wilde mówił o Benvenuto Cellinie. Mówił porywczo, endownie. Dzicy farmerzy byli szczerze wzruszeni. Po odczycie jeden z nich podszedł do poety i zapytał: „Dlaczego pan nie przywiózł tego gentlemana ze sobą”. — „Bo on od kilkuset lat już nie żyje”. — odrzekł z uśmiechem poeta. Wtedy farmer wyjął z za pasa rewolwer i ryknął:

— Goddam! Kto go zastrze-
lił?!

ROLA

Młoda, podrzędna aktoreczka operetkowa prosiła kiedyś znakomitego komika Ludwika Lawińskiego, aby przyszedł do teatru, zobaczyć ją na scenie i powiedzieć, co o niej sądzi. Lawiński poszedł, zobaczył, wyszedł. Przed teatrem czekała blada i drżąca aktorka.

— No i co, proszę pana? Jak się panu w tej roli podobałam?

— Właśnie, powiedział Lawiński, muszę być szczerzy. Miałem pecha! Kiedy pani weszła na scenę, kichnąłem akurat i już nie z roli pani nie słyszałem.

ZOFJA DROMLEWICZOWA

Cwiczenia językowe

Dla udoskonalenia się w znajomości języka autorzy improwizują co wieczór skecz, używając innej litery.

Osoby: Mąż. Kochanka. Żona. W mieszkaniu kochanki. Mąż i kochanka w pyłach, przytuleni do siebie.

Kochanka: Kochasz?

Mąż: Kocham.

Kochanka: Kogo kocham?

Mąż: Koteczke.

Kochanka: Koteczke?

Mąż: Kurkę.

Kochanka: Kogo?

Mąż: Kruszyńke.

Kochanka: Kupisz kruszyńce karakuty?

Mąż: Kupię.

Kochanka: Kup koronkową (zatrzymuje się szukając wyrazu) kieckę, kolję, karocę. Kupisz?

Mąż całuje ją: Kantarydka! Krasawico! Krasnolico! Kuscielko!

(Nadśledzenie):

Mąż: Kroki...

Pukanie do drzwi. Odskakują od siebie.

Mąż: Kto?

Kochanka patrzy przez dziurkę od kłosa: Kobieta...

Mąż przerażony: Kobieta? Kłotylda?

Chce się schować. Ona wskazuje mu portiere przy oknie. On się chowa. Z pod portjery widoczną nogi.

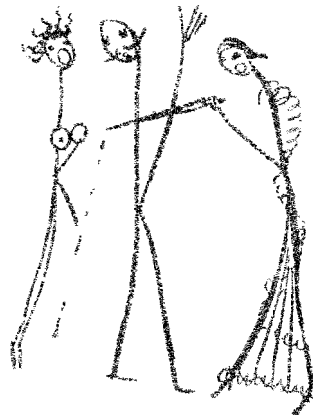
Drzwi się otwierają. Wpada żona. Rozłącza się.

Żona: Kazimierz? (patrzy wokół).

Mąż: Kurko...

Kochanka zła: Kretyn.

Żona powtarza rozmowę: Kuziunia dokąd. (poprawia się zniechęciła).



szanu) kiedy kroczysz? (imituje głos męża): Koteczko... klub... karty... koleczy. (własnym głosem): Karciaz.

Mąż podchodzi: Kochanie.

Kochanka: Kabotyń!

Mąż zwraca się w jej stronę. Dale jej rozpaczliwe znaki. Żona to spostrzega.

Żona wyciąga list: Karteczka z kłosa kanapy. (Czyta, przedrzeżdżając) Casanova, kochanka, klejocie, kandeiku kochany.

Mąż chce wyrwać kartkę. Ona nie daje. Całuje ją w rękę.

Kochanka z obrzydzeniem: Korozemne karesy.

Mąż zwraca się w jej stronę. Żona: Kacie!

Kochanka: Kłamales!

Żona: Kłódes, kompromitowales!

Kochanka: Kłóles!

Żona: Kłóles!

Obie rzucają się na niego. Wymyślają mn. Mąż oszalał. Wyciąga sztylet. Uderza w serce. Pada.

Mąż rzezi.

Kochanka: Kona... Stałe przy nim. Szuka słowa na „k”, nie znajduje. Jaka się. Wreszcie nie mogąc znaleźć, woła na pomoc: Konferencier!

Conferencier się zjawia. Zdaje sobie sprawę z sytuacji. Oznajmia: Koniec. Kurtyna!

WIZYTA

— Pan w domu?

— Niema.

— To szkoda, bo przyszedłem morderę mu nabić.

MIEDZY PRZYJACIÓLKAMI

— Jak ci się podoba moja nowa suknia?

— Bardzo ładna. Ileś dała?

— Raz!...

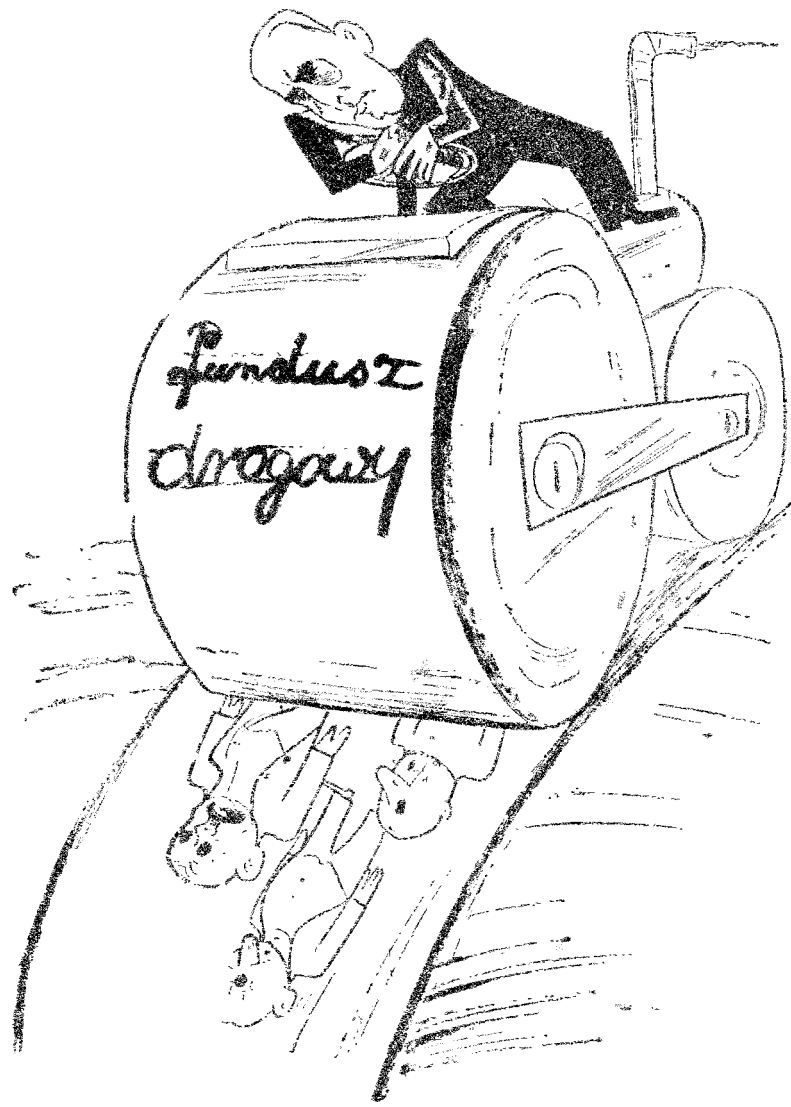
ZIBRODNIARZ

Do komisariatu policji wchodzi zdyszany człowiek i rzuca się ku dyżurnemu przedownikowi.

— Proszę mnie aresztować! Przed chwilą rzucałem żelazkiem w swą żonę... Czy zabija?

— Nie... Lecz ona była chwila tu przyjdzie...

(n)



rys. M. Piotrowski

Punkt - roller drogowy Pana Ministra Robót Publicznych

Humor sowiecki

PIATILETKA

Iwan Iwanowicz Iwanow pojechał do Moskwy za interesami.

Przekonał się, że wszyscy mówią tam tylko o „piatiletce”. Postanowił się przeto dowiedzieć, co to słowo oznacza.

— Towarzyszu komisarzy — pyta się — wytłumaczcie mi, co to właściwie jest piatiletka.

— Dużo-by o tem gadać, pokażę wam na przykładzie, to zrozumiecie.

— Widzicie ten dom — za pięć lat będzie dwadzieścia razy większy, albo ta fabryka —

wszystko za pięć lat będzie dwadzieścia razy większe.

To jest właśnie piatiletka.

Iwan Iwanowicz powrócił na wieś uświadomiony.

Opowiada wszystkim cuda o piatiletce.

Tłomaczy — nie rozumieją.

Wreszcie im wyjaśnia: Widzicie towarzysze ten ogonek przed kooperatywą?

— Widzimy.

— Więc on za pięć lat będzie dwadzieścia razy większy. To jest piatiletka! (r)

APROWIZACJA

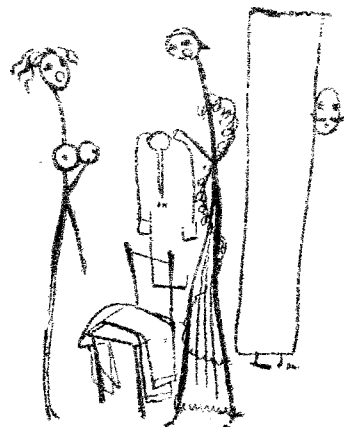
Po długich trudach udało się wreszcie mieszkance Moskwy wyjechać do Berlina. Jednak po czterech dniach umarła — z głodu.

— Jakto — rozmawiają kumoszki — nie mogła dostać pożywienia?

— Mogła przecież, bo pieniądze miała.

— No to jakim sposobem umarła z głodu?

— Bo podobno przez cztery dni szukała biedaczka ogonka, zle go nie mogła nieźle znaleźć. (t)



Kochanka: Kto? Kazimierz?

Żona z pogardą: Kazimierz, którego kochasz, krwiożercza kreaturo!

Patrzy wokół, spostrzega na krzeselku rozmaite części garderoby. Podnosi je. Te, które są na inną literę odrzuca, resztę wymienia głośno:

Żona: Kalosze! Kółnierzyk! Kamizelka (placze). Kamusze, kieszula.

Mąż rozczulony: Kwili.

Żona spostrzega nogi męża z pod portjery.

On próbuje się uwolnić: Kochanie!

Żona: Kochanku? Koncedujcie, krzywoprzysięzco!



Swaty

— To pan mi dał narzeczoną! niech pana szlak trafi!

— Dlaczego?

— Pan się jeszcze myta dlaczego? Przecież jest ślepa!

— Niech pan dziękuje Bogu, że ona jest ślepa. Pan sobie będzie mógł czytać różne trefne książki i mieć niemoralne obrazy. Jeżeli pan dostanie list od kochanki, to ona nie będzie mogła przeczytać i pomyśli, że to weksel. A zresztą pan sam wie, że pan nie jesteście Ramonem Novarro i gdyby ona pana mogła zobaczyć, toby nie było z tego interesu.

— Ależ ona jest również głucha i ślepa!

— To pan sobie może na wszystko pozwolić! Grać w karty, pić wódkę i nawet mieć kobietę w domu. Ślepa i głucha! To jakby jej nie było wcale!

— Ależ ona jest również kulawa, rozumiesz pan!

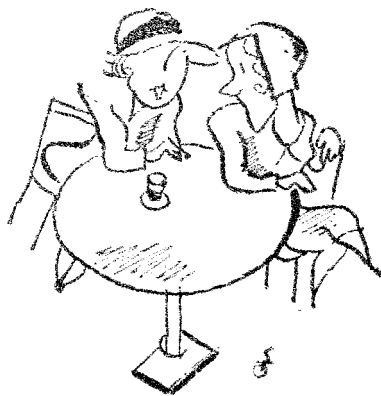
— To jeszcze lepiej. Jeżeli ona już coś zwącha nawet (może tylko zwąchać, rozumiesz pan! mi widzieć, mi słyszeć, to ona nie może, tylko zwąchać!), to nie będzie mogła pana złapać, żeby panu krzywdę zrobić, cło wę albo co innego rozbić.

— Ależ człowieku, niech pan zrozumie, że ona ma również garbi!

— To co pan chce — woła rozszuszczony swat — żeby ona miała samie zalety?!

(b)

KAWIARENKA



Pani Lola spotyka się w kawiarni z koleżanką z ławy szkolnej. Mile gawędząc przy szklance herbaty pani Lola opowiadała swoje dzieje, jak to 6 lat temu straciła męża, żyjąc załedwie z nim jeden rok. I teraz musi się borykać z losem sama, mając jeszcze do wyżywienia 4-letniego synka. Koleżanka z ławy szkolnej przerywa:

— Jaktó, Lola, mąż twój umarł 6 lat temu, a twój synek ma 4 lata? Jakim sposobem?

Pani Lola zastanawia się przez chwilę:

— Wiesz, kochanie, sama się zastanawiam, jakim sposobem to jest możliwe

(b)

LE ROI S'AMUSE...



rys. F. Top

„Książek się zyni” w królewskim teatrze na wyspie

Z „Dykcyonarzyka teatralnego” (Poznań roz. 1803)

Alisz. Karta drukowana, donosząca jaka będzie sztuka na teatrze, przybija się po ulicach; powszechnie jest drukowany czarno, ale kiedy jest nowa sztuka, wtedy dać mu się ramieniec. Aktorowie zaś na swoje benefisy, aby tam prędzej zwrócić oko przechodzącego czytelnika, dają mu kolory różnego gatunku. Alisz, kiedy wychodzi na rzecz antreprzyzy, prawie zawsze jest niegrzeczny i prostak: donosi co będzie i nie więcej; kiedy zaś benefis zwiastuje, niemasz grzeczniejszego, cały w komplementach i uniżonościach.

Bilety. Bilety, za którymi się wchodzi, są tylko różne, jak

są różne miejsca do patrzenia się w teatrze. Bilet kupuje się uagród w kassie i dopiero idzie się na przyzwoite miejsce. Bilety odbierała unyślnie na to zapłacone ludzkie. Część z tych wydała swoim przyjaciółom po tajemnie, którzy drugi raz one przedali (podobno nie wszyscy); na kradzież niezapobieżona niemało szkody przynosi antreprzyzie. Oprócz biletów płatnych są jeszcze tak nazwane bilety irelowe czyli gratisowe: dała się grzecznym tłumaczom szlak, którzy na tej małej za swoją pracę przestali nagrodzić: dała się natretnym, którzy antreprzyza pozbyć się nie

może; dała się przyjaciółom aktorów i aktorek, ale czasami.

Buifet. Idącemu na scenę moze się przechodzić przez buifet.

Fora. Podobna się na przykład publiczności jaka piosenka, jaka myśl, taki wiersz, to na nie woła fora, to jest żeby drugi raz powtórzono to, co tak przypadło jej do smaku. Wołanie fora powinno mieć granice i tylko tam mieć miejsce, gdzie podobnym wołaniem nie psuje się iluzja, lecz w tragedji, w scenach poważnych cierpiącym być nie może. Jednemu tylko Pincufankiemu wolno było ten grzech popełnić, jak się sam z tego chlubi przed Charonem:

I gdy aktor na scenie zabijał aktora.

Urząnałem luczne brawo
i krzyknałem fora.

W SĄDZIE



— Jaktó, więc dla 50-u groszy wymordował pan siekiera całą rodzinę?

— Ano tak, panie sędzio! Tu 50 groszy, tam 50 groszy i jakoś się żyje!

Czytelnikom „Cyrulika” ku rozważeniu

„Cyrulikowi Warszawskiemu” w odpowiedzi

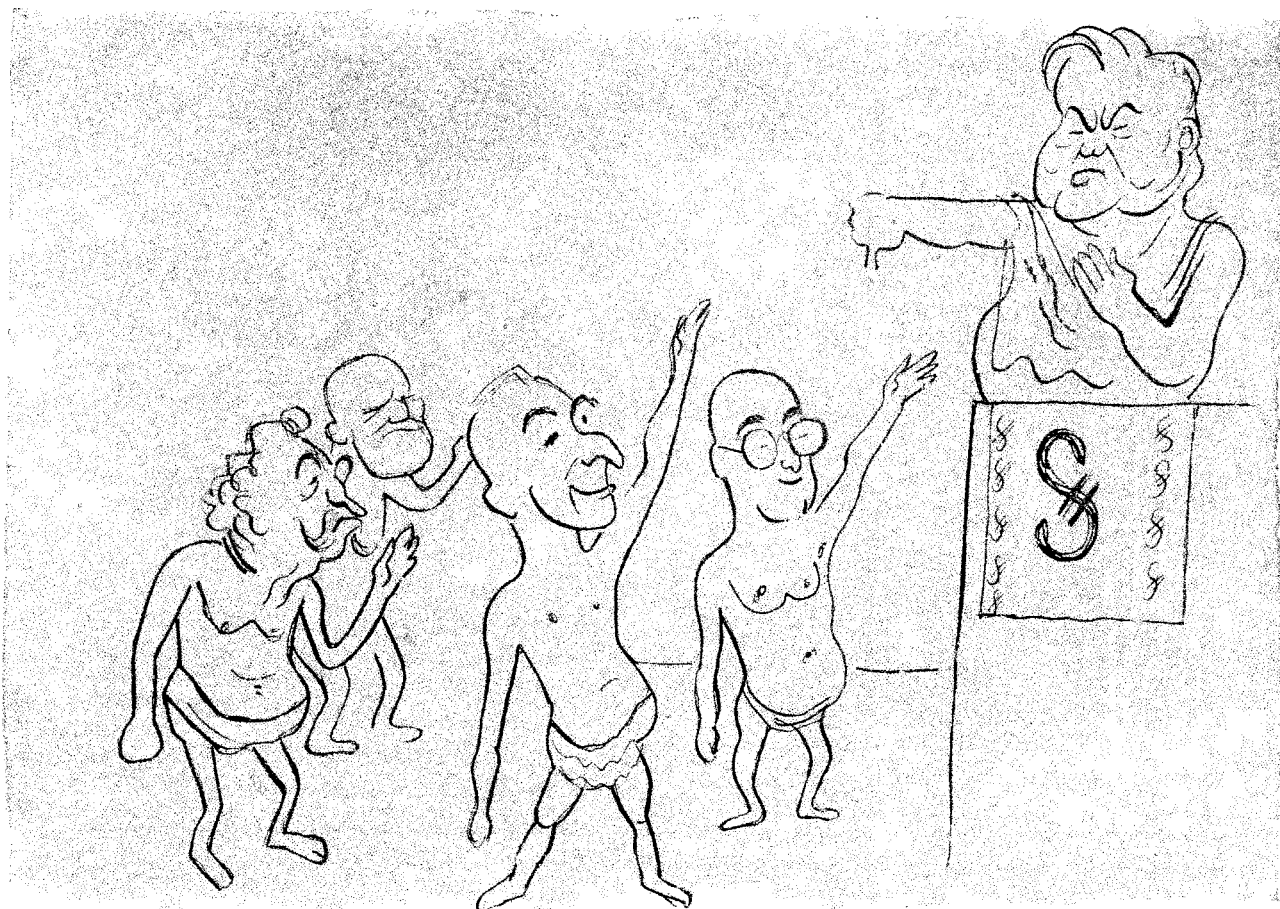
Drodzy koledzy po poezji. W całej rozciągłości popieram waszą myśl, by opinię Radosława o Radosławie nazywać stale w starodawnym narzeczu radosławiańsko-swiatosławiańskim „chuépa”, acz zawsze będę spuszczał SKROMNIE oczy, przy technicznych porubstwach dźwiękach: épanie” i „chué”

Co się tyczy mojej opinii o ostatniej mojej książce „Światosławie” słowiański poemat o wszechświecie, to rzeczywiście ta sama wrodzona skromność nie pozwoliła mi nazwać w reklamie rzeczy po imieniu: „najbardziej genialnym poematem w Słowiańszczyźnie” stąd też we wrodzonym mi onieśmieniu i powściągliwości rozmyślnie zbagatelizowałem reklamowaną wartość utworu, nazwałem je tylko „najbardziej wzniosłym dziełem literatów słowiańskich”.

Miałem i to na względzie: jeżeli chodzi o wzniosłość, przechołowaliłyscie o zawrotną wysokość wszystkich stratosfer; jeżeli chodzi o formę wersyfiksa, niejedna strona może wypadłaby bardziej strzeżenie i wyraziście w światło twórczym dyskursie z wami!

Na wzniłankę p. t. „Ze świata słowiańskiego” (Nr. 25 „Cyrulika”) otrzymaliśmy w Nr. 4 „Floty Polskiej” powyższą odpowiedź nióra pana Radosława Krajewskiego.

Po przyjęciu moratorium Hoovera przez wszystkie niemal mocarstwa europejskie



rys. J. Zaręba

„Ave Caesar, moraturi te salutant!”

NADZIEJE

Wspaniała i cudowna Lolita, gwiazda ekranu i posiadaczka słynnego na obie półkule „seksapela” wysłuchiwała nareszcie jego błagań...

Nazajutrz wieczorem przyszedł znów.

Nawet nie spojrzała.

— Czyś zapomniała o wszystkim? — wyszeptał.

— O czym?

— O tem, co wczoraj było między nami?

Wzruszyła ramionami:

— Nie rozumiem doprawdy? Czy pan z tego powodu robił sobie jakieś nadzieje?

★

W RESTAURACJI

— Czy za dużo soli w zupie?

— Nie. Za mało zupy w soli.



B. Gutensohn

Fillister I

MEŃCZYŻNA O DUSZY DZIECKA



— Ach, jaka śliczna zabaweczka! Kosi, kosi, łapci!

(Uhu, Berlin).

Mecenas sztuki

Dziewczyna miała duże ręce i przestraszony wzrok. Stała przed grubym gentlemanem, trzymając wycinek z gazety.

— Pan Johnson?

— Tak jest, to ja, odpowiedział grubas i przesunął swą hawane z prawego kąta ust do lewego.

— Pan ogłosił, że można ćwiczyć na pańskim fortepianie.

— Tak jest. Mam świetny fortepian. Może pani ćwiczyć ile dusza zapagnie.

— A ile będę za to płacić?

— Nic. Darmo może pani ćwiczyć.

— O, dziękuję! — Krzyknęła uradowana dziewczyna. — Przyjechałam do New-Jorku z prowincji, z Waterburow, będę się tu uczyć muzyki. Ale na kupienie fortepianu nie mogę sobie pozwolić, nie stać mnie nawet na wynajęcie, a przecież ćwiczenia to najważniejsza rzecz.

— Oddaję pani swój instrument do dyspozycji. Ale pod jednym warunkiem. Musi pani ćwiczyć codziennie od 8 wieczorem do 11, bez przerwy.

— To będzie dość męczące.

— Dla podtrzymania sił dostanę pani sandwicze. Jedną ręką może pani trzymać jedzenie, a druga musi pani grać. Sandwicze będą z serem albo z szynką. Także bezpłatnie.

— Jaki pan dobry! Wolalbym z szynką.

— Czy pani gra oddawna?

— Od pół roku.

— To wystarczy. A co pani gra? Jakie melodie?

— Hymn amerykański, tango, różne rzeczy. I różne etudy.

— Świetnie. Więc to wszystko będzie pani wygrywać; wszystko jedno w jakim porządku, byle głośno i bez przerwy. Dalej — uprzedzam panią, że w pokoju, gdzie stoi fortepian będzie zawsze trochę ludzi...

— Dużo?

— Niedużo. Jakie 250. Ale oni będą spokojnie siedzieć i w niczym pani nie przeszkodzą.

Dziewczyna spojrzała krótkowzrocznie przez swoje okulary i zapytała: „To dziwne... Co to za pokój?”

Grubas wyjął cygaro z ust i rzekł: „Kino”. (O. Dymow)



B. Gutensohn

Fillister II

CZYJA RACJA?



Abram Weinkiper poszedł do wojska. Przydzielili go do kawalerii. Po kilku dniach pobytu kapral spostrzegł Abrama, który manipuluje coś przy konińskim siodle.

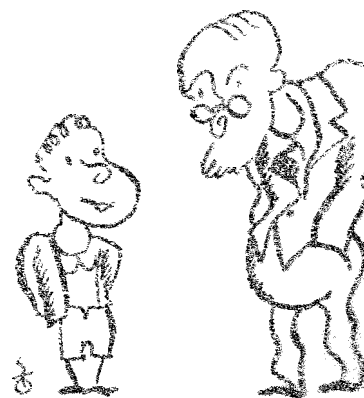
— Rekrut Weinkiper, co robisz?

— Zakładam koniowi siodło.

— Jakto, w drugą stronę?

— Za pozwoleniem, panie kapral, ale skąd pan może wiedzieć w którą stronę ja chcę jechać?

AKTUALNE



Rotszyldower oddał swego 7-letniego synka Teodora do wstępnej klasy. Przy obiedzie wypytuje go o lekcje.

— Mieliście lekcję arytmetyki?

— Owszem.

— A ile jest dwa razy dwa?

— Pięć?

— Jakto pięć? Tak cię nauczyli?

— A o procencie lata zapomniał?

KATASTROFA

Z kroniki wypadków: „W dniu wczorajszym zdarzyły się dwie taksówki, ulegając zupełnemu rozbiciu. Z pośród dwudziestu siedmiu pasażerów siedemnastu odniosło lekkie uszkodzenia cieleśne”.

Rzecz działa się oczywiście w Szkocji.

Dowcipy nadesłane

przez naszych Czytelników

NAJLEPSZY DOWÓD

Paniuszka przy fortepianie: Jak myślisz, Maryśku, czy ten pan z przeciwka słyszy, że gram?

Służąca: Z pewnością słyszy, bo już zamknął okno.

(D. D. w/m)

PO WYPADKU SAMOCHODOWYM.

Policjant surowo: — Dlaczego pan tak szybko jechał, wiedząc, że hamulec zepsuty?

Szofer: — Chciałem zdążyć do garażu, nim spowoduję wypadek.

(H. J. Stanisławów)

POMYSŁOWY

Elegancki dom w śródmieściu. Ze schodów schodzi wysoka, otyła starsza dama i spotyka się z małym chłopcem.

— Proszę pani, — mówi chłopczyna może pani będzie łaskawa zadzwonić mi do tych drzwi nie mogę dotrzeć do dzwonka.

— Dobrze, mój dziecko, — rzecze jejmość i dzwoni do wskazanego mieszkania.

— A teraz uciekajmy! — woła figlarnie małe — bo będzie łanie!

(Kasia, Łuck)

GRAMATYKA

Nauczyciel: Wymień kilka rzeczowników, a ty mi powiesz, czy to rzecz pojedyncza, czy mnoga, up. „spodnie”?

Uczeń, namyślając się: Spodnie... spodnie... u góry rzecz pojedyncza, a dołu rzecz mnoga.

(J. P. w/m)

W HOTELU NOWOJORSKIM

Bojaźliwa dama: Wiele jest tylko pokoi na 42-tem piętrze? Wielki Boże! A czy w razie pożaru jesteście przygotowani?

Portier: Oczywiście, szanowna pani. Jesteśmy zaasekutowani w dwóch towarzystwach ubezpieczeń.

(M. K. w m.)

C'EST PARIS

Pan Tykocinski wyjechał do Paryża za interesami. Należał do przyjeżdżających otrzymuje od żony depesze z Warszawy:

— Samuel, nie zapomnij, że jesteś żonaty. — Malwina.

Natychmiast odwrócił się.

— Malwina, nie chwytaj się, za każdym razem o tem pamiętam. — Samuel.

(A. R. Wm)

ROMANTYCZNOŚĆ

Donna do swego adoratora: „O czym pan myśli?” — „O tem samem, co pani!” — „Jeżeli pan popróbuje, będę krzychała!”

(„Markus”, Bielsko)

OMYŁKA

Do dyrektora biura parcelacji gruntów zgłasza się jakiś młodzieniec.

— Panie dyrektorze — mówi — chciałem pana prosić o posadę. Spieszę dodać, że jestem najlepszym sprzedawcą na świecie.

Po chwili wahania dyrektor się decyduje.

— Niech pan słucha, w zeszłym tygodniu zakupiłem teren w X... Chodzi o rozparcelowanie go i o sprzedaż. Pan tam pojedzie i zajmie się tem.

Młodzieniec zadowolony zęgną się i wychodzi.

Dni mijały. Dyrektor nie ma wiadomości od swojego przedstawiciela. Wreszcie w końcu miesiąca zjawia się oczekiwany i ze spuszczoną głową staje przed swoim zwierzchnikiem.

— No i co? — pyta szef.

— Omyliłem się — panie dyrektorze. — Powiedziałem panu, że jestem najlepszym sprzedawcą na świecie, a jestem tylko drogrzędym. Najlepszym sprzedawcą świata jest ten, który panu ten teren sprzedał.

(Z. P. D. Radom)

W AMERYCE

Mr. Blank ma duże biuro w Nowym Jorku, ale ma durny głos. Trudno, taka natura. Jak Blank mówi, to w trzecim pokoju nie można pracować. Pewnego razu Blank rozmawia przez telefon z Londynem, i przy wprost nieładzie. Wtem wchodzi do biura mr. Smith. Słyszając te ryki, zwraca się do woznego z pytaniem:

— Co to za wrzask?

— Mr. Blank rozmawia z Londynem.

— Dlaczego on nie używa telefonu?

(H. B. w m.)

POCZTA I TELEGRAF

P. „Markus” Bielsko. Jeden z nadesłanych dowcipów będzie drukowany.

P. Wacław Noskowski w/m. Serdecznie dziękujemy za list. Z materiału niestety nie skorzystamy.

J. C. W. M. Wysocki Mazowieckie. 20 gr. od wiersza.

P. M. Fiszor Płocko i Tarnowa. Dotychczas nie skorzystamy z „Czerwona” aniżdz Pan rysunek na ten temat.

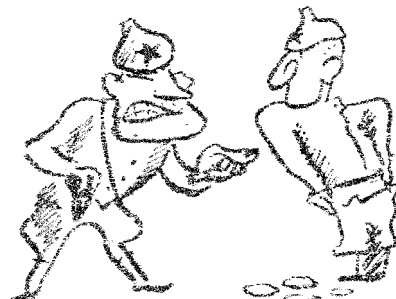
L. O. w/m. Z nadesłanego materiału nie skorzystamy, ponieważ materiały składane przez Pana nie odpowiadają nam.

Brat Julka. Zamość. Nadesłany dowcip był już drukowany w „Cyrulku”.

P. S. W. w/m. Z nadesłanego materiału nie skorzystamy.

P. H. B. w/m. Z nadesłanych dowcipów wybraliśmy jeden, rekonstrukcję nie zwracamy.

ŻYDZI! NIE MAJĄ SZCZĘŚCIA



Kiedy w Z. S. S. R. zaprowadzono Nep (Nowy ekonomiczny program) były właściciele domu bankowego Salomon Fingerhut nadal depeszą do kuzyna, do Ameryki.

„Lopek przyjeżdżaj. Jest grubszy interes do zrobienia”.

Kuzyn przyjechał. Ale nie każdy ma szczęście. Zaraz pierwszego dnia wzięli go do wojska.

Na dziedzińcu koszarowym kapral konfederuje:

— Zdrowi na prawo, chorzy na lewo.

Naturalnie Lopek Fingerhut poszedł na lewo.

— Hej, wy tam! Przecież do piero was badali i dostaliście kategorię A. Co wam teraz jest?

— Ja jestem warjat.

— Jesteście zupełnie zdrowi.

— Co znaczy zdrowy? Czy żebym ja nie był warjat to ja bym przyjechał teraz z Ameryki do Z. S. S. R.?

(H)

DZISIEJSZE INTERESY

Dwóch wspólników siedzi przy biurku i oblicza swoje straty.

— Słuchaj Samek, a co będzie z tym wekslem protestowanym Kokotenniana? Dalesz mu chociaż coś?

— Dalem mu, co mogłem.

— Ile?

— Dalem mu najświętsze słowo honoru, że chwilowo nie mi dać nie mogę.

PILNE!

W warsztatach więziennych dwóch więźniów stoi przy stole, klejąc torebki.

— Na ile cię tu wpakowali? — pyta szepem jeden drugiego.

— Na dziesięć lat...

— To dobrze się składał... — mówi pierwszy.

Następnie wyciąga z bluzy jakąś wyfuszczoną i pamiętą kopertę i wciskając ją ukradkiem w dłoń towarzysza dodaje półgłosem:

— Widzisz, brachu, ja jestem dożywotni... Jak cie wypuszczą, to wrzucisz ten list do skrzynki...

(H)

Prenumerata kwartalnie 5 zł, zagranicą zł. 8. Ceny ogłoszeń: wiersz milim. jednolam. 40 gr., cała str. 500 zł., barwne 750 zł.

Redaktor przyjmuje codziennie od 12-2.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Konto w P.K.O. Nr. 15-547

Redakcja i administracja Marszałkowska 3/5/7. Centr. Tel. „Pras i Polska” 2-02-40, tel. wewn. 35.

Druk ukończono 18 lipca 1931 r.

Redaktor: JERZY PACZKOWSKI

Wydawca: MIECZYSLAW ORŁOWSKI

O obcinaniu co drugi miesiąc pensyj urzędniczek



rys. Maia Berezowska.

**„NIE WIDZIAŁA SŁOŃCA,
ZUBOŻAŁA OD MIESIĄCA”.**